

Wspomnienie o Jasiu

Wiadomość o śmierci Jasia zastała mnie z dala od Polski. Jasiu ostatnio bardzo chorował, więc wszyscy spodziewaliśmy się, że taka wiadomość może się niestety pojawić. Mimo wszystko przeszła moje serce i przez parę dni w zasadzie ciągle o nim myślałem. Wielki żal i smutek! Jasiu w moich wspomnieniach pozostanie na zawsze osobą o wielkiej energii, tysiącu pomysłów i oczywiście bezkompromisowo dążącą do celu.

Jasia poznałem w połowie lat 80-tych. Graliśmy wtedy z bratem w parze i na różnych imprezach młodzieżowych spotykaliśmy się z ekipą z Krakowa. Fajnie było trzymać się tej grupy i ich opiekuna, „Jasia”. Zawsze było bardzo wesoło. Pamiętam, że na początku trudno było mi się przestawić, aby do opiekuna mówić po imieniu, ale oni wszyscy tak przecież właśnie mówili, więc i ja zacząłem...

Kiedy wyjechałem na studia, a po powrocie przeprowadziłem się do Krakowa, to przestałem grać w brydża praktycznie na 20 lat. Jednak kiedy dzieci podrosły, to od razu pomyślałem, że fajnie byłoby im zaszczyścić brydża sportowego, jako odskocznię od komputera... Pamiętam, że od razu do głowy przyszedł mi właśnie Jasiu, animator brydża młodzieżowego w Krakowie. Było to pod koniec 2008 roku, czyli ponad 8 lat temu. Zadzwoiłem i od razu mimo bardzo długiej przerwy usłyszałem jakbym rozmawiał z nim dosłownie tydzień temu – „tak, oczywiście, musisz przywieźć ich na zajęcia do V liceum w Krakowie”. Tak zrobiłem i tak się zaczęła moja ponowna przygoda z brydżem sportowym. Pamiętam, jak później powiedział mi, że to też go natchnęło do działania, ponieważ powoli zbierał się na brydżową emeryturę i zajęcia z młodzieżą zaczynały go męczyć. Mówił, że dodało mu to wiele energii.

Na początku woziłem chłopaków na liczne zawody młodzieżowe w Małopolsce. Chwilę później zacząłem grać z nimi turnieje lokalne – od tej pory miałem przykrywkę dla mojego hobby, w końcu zajmowałem się przecież dziećmi... Po jakimś czasie postanowiliśmy z Jasiem zgłosić drużynę do najniższej klasy rozgrywkowej w Krakowie. Jasiu grał w parze z Maćkiem, a ja z Krzysiem. W tym okresie był dla nas prawdziwym profesorem. Szybko awansowaliśmy do wyższych lig, dochodzili nowi zawodnicy, niektórzy odchodzili i tak już od ponad 7 lat istnieje drużyna w nazwie z bardzo bliską sercu Jasia Cracovią. Niesamowite, Jasiowi udało się wtedy przekonać nawet mnie, aby zapisać się do sekcji brydża sportowego Cracovii, mimo że w rodzinie wszyscy zawsze kibicowaliśmy Wiśle...

Z Jasiem rozegraliśmy w parze bardzo wiele turniejów. Śmiem twierdzić, że w ostatnich latach byłem jego stałym partnerem. Coś tam powygrywaliśmy, więcej przegrali, ale zawsze było kulturalnie i sympatycznie. Dla Jasia zawsze, bez względu na zajmowane miejsce, walka toczyła się do ostatniego rozdania. Nigdy nie zakończyliśmy turnieju przed czasem.

Jasiu był znakomitym graczem, ale również wybitnym teoretykiem. Miał niesamowite pomysły, które następnie żmudnie i w najmniejszych szczegółach dopracowywał Piotr Stopa. Graliśmy z Jasiem dość skomplikowanym systemem licytacyjnym. W zależności od założeń i pozycji znaczenie odzywek było różne. Naprawdę nie pamiętam, aby kiedykolwiek mu się to pomyliło...

Jeżeli chodzi o dalsze wyjazdy, to Jasiu wyznaczył taką linię na mapie Polski, poza którą się nie ruszał. Stwierdził, że do Łodzi i Warszawy jeszcze chętnie się wybierze, ale do Poznania, Trójmiasta, Olsztyna, czy Elbląga, to już nikt go nie zaciągnie... Śmiał się z nas, pozostawiając te imprezy już zupełnym świrom, czyli Markowi Jaworskiemu i mi ☺

Pod koniec lata wybieraliśmy się tradycyjnie do Puli. Ileż było tam różnych przygód. Ci co znali dobrze Jasia, to się nie zdziwią, że integracja przed turniejami w naszej parze posuwała się bardzo daleko... Otóż Jasiu ubrał kiedyś w rozrządzeniu moje kąpielówki i poszedł na basen... Rok temu z powodu choroby nie mógł już pojechać. Mówił, że może za rok, jak dojdzie do siebie. Niestety za rok już go tam z nami nie będzie, ale pozostaną na zawsze wspaniałe wspomnienia i liczne śmieszne anegdoty, którymi będę się zawsze z wielką radością dzielił...